

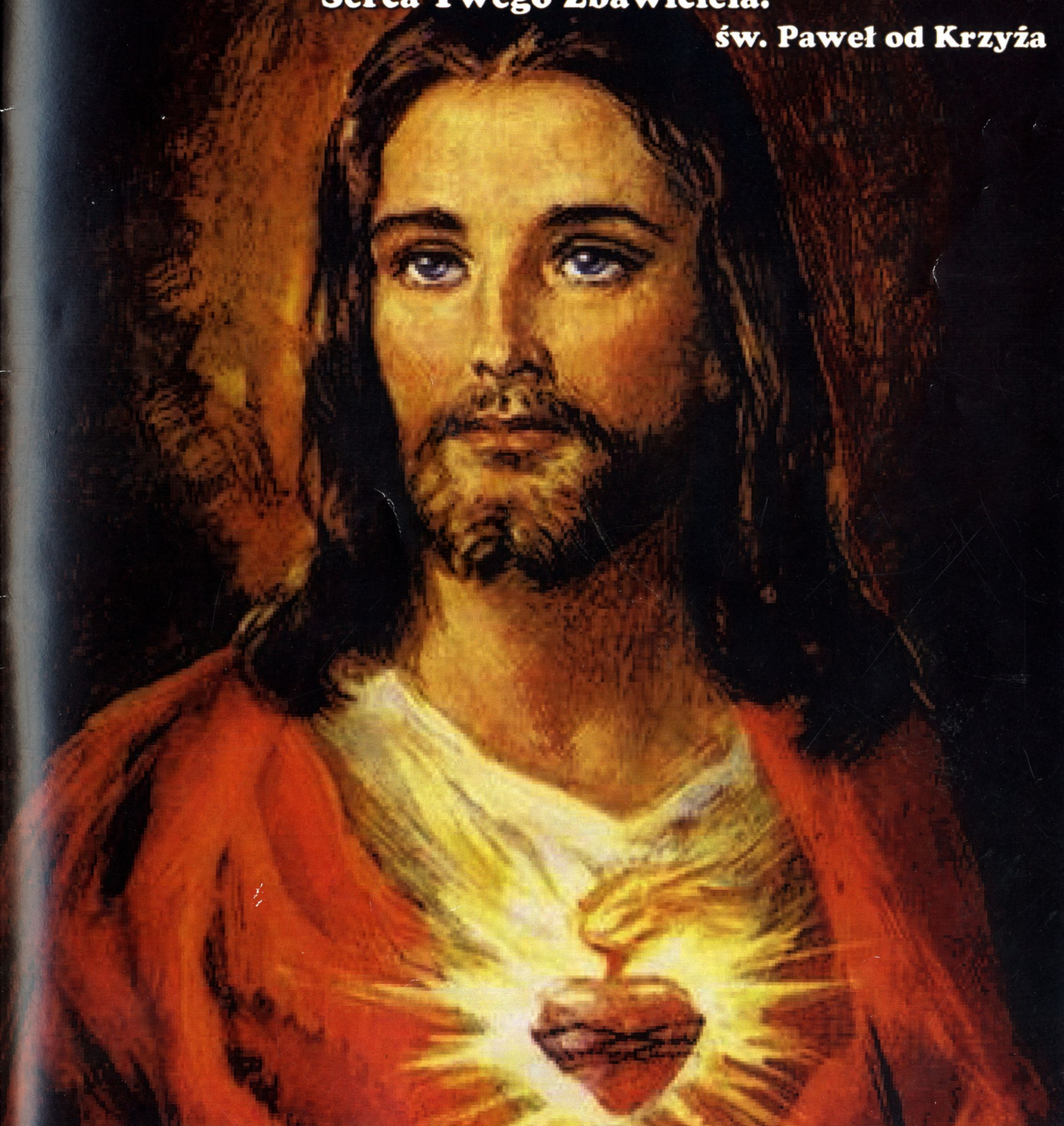
NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

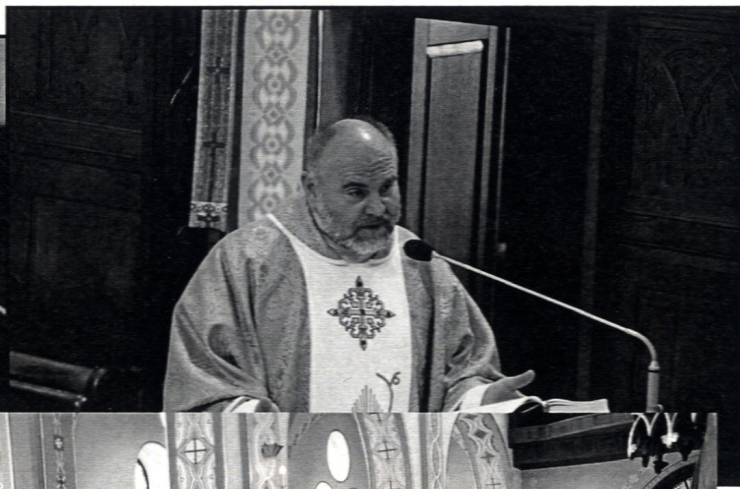
Nr 49 Czerwiec 2016

**"Kiedy piekło się ośmiela
Rumor wzniecić, pokój wykraść
- Wejdz najszybciej, wejdz w ognisko
Serca Twego Zbawiciela."**

św. Paweł od Krzyża



Relikwie św. Ojca Pio



Minęło 340 lat od chwili objawień Pana Jezusa we Francji w Paray le-Monial, kiedy to Jezus stanął w 1675 r. przed Marią Małgorzatą Alacoque i pokazał jej swoje Boskie Serce. Maria Małgorzata zobaczyła Jego Boskie Serce otoczone cierniową koroną to Serce przebite; z Niego płynie krew do ostatniej kropli, bucha płomień miłości. Mówi Pan Jezus: "Patrz córko, oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi. A ludzie zamiast mnie kochać, obrażają mnie swoimi grzechami. Odchodzą ode mnie". Skarzy się Pan Jezus, że ludzie gardzą Jego miłością. A potem wyciąga swoją Boską dłoń do Marii Małgorzaty Alacoque i woła: "Córko, przynajmniej ty mnie kochaj".

A może Pan Jezus skarży się dzisiaj na ciebie czy na mnie? Popatrz na swoje życie. Popatrz ile grzechów, choćby tylko w samym Sanoku. Patrz, ile tutaj nienawiści i złości. Patrz, ile przekleństw. Patrz, ile zdeptanej godności dziewczęcej czy młodzieńczej. Patrz, ile pijaństwa. Patrz, co się dzieje w niejednym domu, ile opuszczonych Mszy św. Ile deptania po Bożych przykazaniach. Popatrz się. A przecież Jezus to widzi i wychodzi do ciebie, i woła dziś: "Córko... Synu... przynajmniej ty Mnie kochaj. Tyłu ludzi obraża mnie ciężkimi grzechami. Córko, przynajmniej ty Mnie kochaj. Synu, daj Mi swoje serce. Przynajmniej ty mnie kochaj!". Będziemy głuchymi na to wołanie Boga miłości?

W tym duchu – duchu wynagrodzenia Boskiemu Sercu – nasza parafia przeżyła w ostatni poniedziałek /20 czerwca/ wyjątkowe spotkanie ze św. o. Pio w znaku relikwii, którymi były: jego habit i rękawiczka, którą zakrywał stygmat na dłoni oraz bandaż z jego rany.

Ojciec Pio – Francesco Forgione – urodził się w Pietrelcinie (na południu Włoch) 25 maja 1887 roku, w ubogiej i prostej rodzinie. Od narodzin był słaby i chorowity. W piętnastym roku życia zdecydował się poświęcić służbie Bożej w zakonie kapucynów. Pragnął bardzo być kapłanem i naśladować św. Franciszka. W 1910 roku, po studiach seminaryjnych, przyjął święcenia kapłańskie.

Jako zakonnik odznaczał się wielką gorliwością i z oddaniem pełnił posługę pojednania ludzi z Bogiem w sakramencie pokuty. Dużo się modlił i równocześnie przeżywał tajemnicze cierpienia. Lekarze nie mogli dociec przyczyn choroby.

W 1918 roku, podczas modlitwy w chórze zakonnym, podczas mistycznych przeżyć otrzymał stygmaty – znamiona pięciu ran Pana Jezusa. Tajemnicza postać, która mu się wówczas ukazała, przeszła go żelazną włócznią, pozostawiając ślady męki na rękach, nogach i w boku.

Był niezwykle apostołem modlitwy za grzeszników, ofiarowywał za nich swoje cierpienia. Założył Grupy Modlitwy zrzeszenie religijne osób modlących się za Kościół i o nawrócenie grzeszników.

W ciągu dnia spowiedź była głównym zajęciem Ojca Pio. Wykonywał on swoją pracę spoglądając we wnętrza penitentów. Okłamywanie Ojca Pio podczas spowiedzi było niemożliwe. Zaglądał on w ludzkie serca. Często, kiedy grzesznicy byli nieśmiali, Ojciec Pio sam wymieniał ich grzechy podczas spowiedzi.

Ojciec Pio zapraszał wszystkich wierzących do spowiedzi przynajmniej raz na tydzień. Mówił on: "Nawet, jeśli pokój był zamknięty, po upływie tygodnia konieczne jest jego odkurzenie."

Umarł w San Giovanni Rotondo 23 września 1968 roku w pięćdziesiątą rocznicę stygmatyzacji. Tuż przed śmiercią zagoiły się rany stygmatów.

Ojciec Pio został ogłoszony błogosławionym 2 maja 1999 roku, a kanonizowany 16 czerwca 2002 roku.

Relikwie, które gościły w naszej parafii, były w Polsce tylko przez 10 dni nawiedzając 13 parafii i klasztorów. Stąd ta wielka radość i wdzięczność Panu Bogu oraz św. o. Pio, że nasza parafia miała to szczęście znaleźć się w tej niewielkiej grupie.

„Peregrynacja ta ma nam przybliżyć wielkość Bożego Miłosierdzia, którą Ojciec Pio ukazywał swoim duchowym dzieciom, abyśmy doświadczyli, jak bardzo Bóg troszczy się o nas, jak bardzo jesteśmy kochani przez Serce Jezusa, które jest otwarte dla wszystkich, szczególnie dla ludzi zagubionych i dla grzeszników” – podkreśla o. Roman Rusek OFMCap, krajowy asystent Grup Modlitwy Ojca Pio, który był kustoszem relikwii.

Niech o. Pio, orędownik Bożego Miłosierdzia wyprasza nam potrzebne łaski i otacza swoją opieką.

ks. Piotr - proboszcz

Nie ma sytuacji bez wyjścia. Kiedy Bóg drzwi zamyka to otwiera okno.

ks. Jan Twardowski

Objawienia w Gietrzwałdzie



Objawienia Matki Boskiej mają miejsce na całym świecie, czy to w dużym mieście, bądź też w maleńkiej wiosce, na łące, w lesie czy w grocie. W naszym kraju mamy takie miejsce gdzie miało miejsce objawienie Matki Bożej. Co istotne jest to jedyny taki przypadek w Polsce uznany przez władze kościelne za prawdziwy.

Gietrzwałd to malownicza wioska położona 18 kilometrów od Olsztyna na południu Warmii. Miejscowość stała się znana dzięki objawieniom Matki Bożej w II połowie XIX w. Był to okres w którym Polska znajdowała się pod zaborami pruskimi, a cała nasza kultura, nasz język oraz nasza wiara były piętnowane, zwalczano wszelkie przejawy polskości, nie można było rozmawiać w języku ojczystym. Właśnie ten czas Matka Boska wybrała sobie, aby pokazać swoim dzieciom, że Bóg nie jest głuchy na ich modlitwy, a Ona ciągle czuwa nad polskim narodem, które przeżywa ciężkie chwile. To objawienie dało ludziom ogromną nadzieję oraz nappełniło ich serca ponowną wiarą, że w końcu nastanie lepsze dni i skończy się czas cierpienia i upokorzeń. Objawianie Matki Boskiej w Gietrzwałdzie miało miejsce w środę 27 czerwca 1877 i trwało do 16 września 1877 roku. W tym czasie Matka Boska ukazała się aż 160 razy. Po raz pierwszy Maryja objawiła się trzynastoletniej wówczas Justynie Szafrąńskiej, która wraz ze swoją matką wracała do domu po zdany egzaminie z katechizmu, który uprawniał ją do przystąpienia do pierwszej Komunii Świętej. Justyna ujrzała jakąś dziwną jasność na klonie, gdy podeszła bliżej zobaczyła Maryję na złotym tronie, która siedziała bez ruchu. Dołączył do niej anioł ubrany w złotą sukienkę zachęcił do powrotu, po czym wstała i uniosła się do nieba. Justyna o tym zdarzeniu opowiedział księdzu proboszczowi, który zachęcił ją, aby na drugi dzień udała się znowu w to miejsce. Następnego dnia wraz z Justyną Matkę Boską zobaczyła również jej koleżanka Barbara Samulowska. W tym samym miejscu co dzień wcześniej, gdy dzwony kościelne zaczęły bić Anioł Pański pojawiła się jasność

i złoty tron, na którym zasiadła Matka Boska, a po jej bokach stanęli dwaj aniołowie, którzy po jakimś czasie przynieśli Jej Dzieciątka Jezus, które promieniowało niezwykłym światłem, trzymając w ręce kulę ziemską z krzyżykiem u góry. Dwaj aniołowie ukoronowali Matkę Boską. Wizja trwała pół godziny i znikła. Następnego dnia, 29 czerwca, w Uroczystość Świętych Piotra i Pawła nastąpiło takie samo objawienie i trwało tyle samo czasu.

W dniu 30 czerwca Matka Boska objawiła się sama, siedziała na tronie. Dziewczynki zapytały się Ją o tożsamość: „Kto Ty Jesteś”? Odpowiedziała: „Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta!” Na pytanie: „Czego żądasz Matko Boża?”. Padła odpowiedź: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec!”. Parafianom było trudno zrealizować prośbę Maryi, jednak odmawiali różaniec trzy razy dziennie, czego skutkiem było nawrócenie wielu osób, którzy odwrócili się od kościoła. Matka Boska do dziewczynek mówiła w języku polskim. Przez cały czas objawień dziewczynki zadawały Matce Boskiej różne pytania, które niejednokrotnie dotyczyły przyszłości Polski: „Czy Kościół w Królestwie Polskim będzie oswojony”? „Czy osierocone parafie na południowej Warmii wkrótce otrzymają kapłanów?” - W odpowiedzi usłyszały: „Tak, jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów!” Dla Polaków te zapewnienia były niewiarygodne, jednak że wypowiedziała je sama Matka Boska, zasługiwały one na pełną wiarę w ich prawdziwość. 20 sierpnia 1877 roku przypomniawszy wiernym: „Najpierw uczestnicstwo we Mszy Świętej, a później modlitwa różańcowa, ponieważ Msza jest ważniejsza”. Na pytanie o to, jak pomóc duszom w czyśćcu, Maryja wskazywała na Mszę Św. Podobnie odprawienie Mszy Św. jest najlepszym środkiem wyblagania nawrócenia. Na pytanie, czy osierocone parafie otrzymają kapłanów, dzieci usłyszały odpowiedź: „Jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów. Podczas objawień Maryja poprosiła o postawienie murowanego krzyża z figurą Maryi Niepokalanie Poczętej. Parafianie zbierali środki na wybudowanie figury, co było niezgodne z obecnie obowiązującym prawem, gdyż zaborcy zabronili zbierać datków oraz zakazali wznoszenia nowych obiektów sakralnych. Figura została zamówiona w Monachium. Miała być wykonana i przywieziona na 8 września i ustawiona w kapliczce w święto narodzenia NMP. W tym dniu Matka Boska zwróciła się do dzieci: „Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was”. Jednak, nie był to ostatni dzień objawienia, ponieważ tak się nie stało i figurka została przywieziona cztery dni później, a poświęcona 16 września. Matka Boska była „obecna” podczas uroczystości na Jej cześć, po czym ostatni raz ukazała się dzieciom i zostawiła ostatnie polecenie: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali Różaniec. Chorzy powinni modlić się na różańcu.” Podczas objawienia pobłogosławiła źródło, które wypływa w pobliżu kościoła. Do dnia dzisiejszego pielgrzymi czerpią wodę z tego źródła, wierząc, że przynosi ona ulgę cierpiącym, uzdrawia nie tylko dusze ale także ciało.

Dominika Czerwińska

Gdzie jest Chrystus, tam jest życie.

św. Ambroży

Świadek Bożego Miłosierdzia



„O trzeciej godzinie błagaj Mojego miłosierdzia, szczególnie dla grzeszników, i choć przez krótki moment zagłębiaj się w Mojej męce, szczególnie w Moim opuszczeniu w chwili konania. Jest to godzina wielkiego miłosierdzia dla świata całego. Pozwolę ci wnikać w Mój śmiertelny smutek. W tej godzinie nie odmówię duszy niczego, która Mnie prosi przez mękę Moją. (Dz. 1320)

W Smoleńsku uratowała nas Koronka – wspomina Jan Pospieszalski, dziennikarz, publicysta, muzyk i kompozytor. Wyznaje, że Miłosierdzie Boże ratowało go wiele razy. Uratowało też wszystkich, stojących 10 kwietnia 2010 r. na smoleńskiej ziemi, oczekujących na przylot samolotu prezydenckiego.” Było nas około 700 osób – ludzie starsi, rodziny, dzieci tych, którzy byli na pokładzie samolotu. Aż tu nagle: szok! Staliśmy tam i wiedzieliśmy, że cała uroczystość, cała nasza nocna wyprawa tym gigantycznym pociągami, to wszystko na nic... A poza tym ten potworny lęk i pytania: Co to wszystko oznacza? Stoimy na katyńskiej ziemi, na prochach pomordowanych bohaterów, a tu kilkadziesiąt minut temu na lotnisku zginęli kolejni nasi bracia, rodziny, przyjaciele; Prezydent Rzeczypospolitej leży gdzieś w tym błocie smoleńskim... Wzruszony kontynuuje – to był przeddzień Święta Bożego Miłosierdzia, sobota. Pięć lat temu w podobnym czasie roku liturgicznego odchodził do Domu Ojca Święty Jan Paweł II.

W Smoleńsku wiadomość o tragedii docierała do nas przez telefony komórkowe, ale mnie poproszono o ogłoszenie tego, co się stało przez mikrofon. Zaraz potem słychać było jęk, ludzie wstali z miejsc... Pierwszych kilka rzędów było wolnych, mieli tam siedzieć według protokołu dyplomatycznego Prezydent Lech Kaczyński, jego małżonka i inni uczestnicy delegacji. Ktoś rozłożył na nich wielką białą-czerwoną flagę. Wtedy zupełnie spontanicznie mocnym, zdeterminowanym męskim głosem ktoś zaczął: „O krwi i wodę, któraś wytrysnęła z Serca Jezusowego, jako źródło miłosierdzia dla nas – ufamy Tobie!” Kolejne słowa ks. Konrada Zawiślaka padły jak komendy wojskowe, jak żołnierskie rozkazy: „Dla Jego bolesnej męki!” A myśmy odpowiadali: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. Powolotku wyciszane telefony wędrowały do kieszeni, ich miejsce zajmowały różańce, ludzie dołączyli do modlitwy. Zjednoczeni w Koronce do Miłosierdzia Bożego mieliśmy poczucie, że to nas wiąże, stanowi jakąś wyspę na morzu dramatu. To była jedyna nadzieja dla nas, którzy staliśmy na tej upiornej nieludzkiej ziemi, a 20 km stąd leżeli w błocie nasi bliscy. W tym lęku tylko modlitwa nas prowadziła – to sobie uświadomiłem. Dzięki niej wyszliśmy z tego cała. Mieliśmy poczucie, że przez to doświadczenie przechodzimy razem. I każde zawołanie „Dla Jego bolesnej męki...” to był niejako węzeł na linie alpinisty rzuconej w otchłań rozpacz, przepaść bólu, strachu. Powtarzając te słowa, wygrzebywaliśmy jeden drugiego, dźwigając na zasadzie, że przechodzimy to razem, że to doświadczenie każdy ma w sobie, ale jesteśmy wspólnotą języka, wiary. Dopiero wtedy poczułem, co znaczy być w Kościele, że jest on realną wspólnotą, że ta wspólnota działa, ożywiona Duchem Bożym, że to jest instancja, do której możemy nasze tragedie odnosić i ona zawsze jest potężniejsza od naszego ziemskiego doświadczenia, cierpienia. To Miłosierdzie Boże i perspektywa Eucharystii, która miała nadejść... To był jedyny punkt uroczystości, który nie został zniesiony: Msza Święta. Ofiara Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego. Wszystko inne zawaliło się w gruzy: przemówienia, wystąpienia, odznaczenia... To też świadczy o tym, jaka jest potęga Eucharystii: nie ma ziemskiego dramatu, który byłby w stanie unieważnić Jej siłę”.

c.d.n.

Halina Martowicz

Bajor B., Wikieł M. „Świadek Bożego Miłosierdzia”

Miłość jest skrzydłem, które Bóg dał człowiekowi, aby ten mógł wzlecieć do Niego.

- Michał Anioł

WYJŚCIE W GÓRY....

I Etap

Codziennie rano patrzyłem
na wspaniałość majestatu gór
które wyrastały nad moja głową
i nad moją dolina życia
w którą wrzucił mnie los
ślepy jak mi się wydaje na wszystkie oczy.

Góry promieniowały majestatem pokoju
i obecnością niewidzialnej Miłości.

Wiedziałem że muszę tam iść
choć niemiłosiernie paraliżował mnie strach
ostatnimi czasy ludzie nie chodzili w gór
wielu tak straciło życie
każdy następny uważany był za wariata
lub samobójcę.

Siedziałem w swoim kretowisku
kopiąc w rozwalonej ziemi jak inne robaki.

Inni wyglądali na szczęśliwych
ale tak właściwie ty chyba
nigdy nimi nie byli
nikt jednak się do tego nigdy nie przyznawał
wszystko było chowane pod blachą
wyczyszczonego uśmiechu.

Zrozumiałem:

**„Kto chce iść na szczyt
musi porzucić kretowiska....”**

Potrzebowałem pomocy
gdyby tak ktoś jeszcze
wystarczyłby tylko jeden
byle rozumiał wołanie gór.

Wspomniałem wielu moim bliskim
odwracali się na pięcie uważając
że są zadowoleni
ale tak prawdziwie to się zwyczajnie bali
myśleć o szczytach
dlatego konsekwentnie wyśmiewali.

Zrozumiałem:

**„Obręczą opinii publicznej
jest zalężniona drwina...”**

Rozejrzałem się po kretowisku
i nagle pod drzewem
w cieniu spostrzegłem człowieka
który ukradkiem spoglądała szty.

Dopałem go i zacząłem dusić:
- słuchaj przyznaj się – myślisz o górach
widzę to w twoich oczach
tylko się boisz to nazwać
ja też się boje
ale nie mogę przestać myśleć
przełammy strach – będziemy myśleć razem
razem- słyszysz?

II Etap

To była czysta konspiracja
nikt nie wiedział co planujemy
dalej handlowaliśmy marnie czasem i życiem
najbardziej zaś słowami tworząc
tak dekoracje życia
spotykaliśmy się wieczorami
analizowaliśmy trasę
zbieraliśmy sprzęt
wiązaliśmy sznury w liny
a liny przetykaliśmy modlitwą
zrozumieliśmy że jest bardzo ważna.

Nadszedł dzień wyjścia
był w nas nieokreślony lek
wielu już wychodziło
rzadko wracali
ludzie z ulicy drwili i płakali.

Zrozumieliśmy:

**„Kto chce się wdrzeć na szczyt
nie może pamiętać lez...”**

Szliśmy niepewni bo nie mieliśmy
dostatecznie silnej motywacji
trudno się za argumentować
dlaczego trzeba iść ku górce
kiedy większość zostaje w dolinach
i wydaje się że są szczęśliwi.

Szliśmy coraz wolniej
byliśmy coraz słabsi
okazało się że szliśmy razem
ale tak właściwie ciągle obok siebie
nie było w nas jedności.

Usiedliśmy po drodze
popatrzyliśmy na siebie
i zrozumieliśmy że jesteśmy
dla siebie zupełnie obcy
to było strasznie bolesne odkrycie
dzielił nas punkt widzenia
dopiero gdy jeden z nas
wyciągnął chleb i połamał
przekładając go grubą warstwą soli
kiedy ten chleb zjedliśmy
stało się coś w przybliżeniu – jedności.

Zrozumieliśmy:

**„Kiedy się idzie razem ku szczytom
trzeba porzucić punkty widzenia....”**

Wyrzuciliśmy je za siebie
okazało się że jest o wiele łatwiej
nigdy nie wiedziałem
że własny punkt widzenia tak dużo waży...

III Etap

Zaświeciło słońce wiał w nas dużo nadziei
kroki stały się o wiele szybsze
każdy z nas patrzył ku szczytom
które ciągle wołały

śpieszyliśmy się
chcieliśmy zdążyć na zachód słońca
podobno to jest najwspanialszy
widok szczytów.

Biegliśmy i nagle
nawet nie wiadomo kiedy
jeden z nas źle stanął i upadł boleśnie
pojawiała się krew
a odtąd było nas trzech – on i ja i ból.

Zrozumieliśmy:

**„Jeśli się chce szybko wejść na szczyt
trzeba iść bardzo powoli...”**

Potem zerwał się wiatr
niebo zaścieliło się ołowiem
wiatr szarpnął mocniej
byliśmy w połowie drogi
wiatr złapał nas w pól
i chciał oderwać od ściany
przywarliśmy jak nietoperze
nie można było zrobić ani jednego kroku
wszystkie szczyty zniknęły
lunał deszcz
a potem grad siekł jak biczem
wreszcie zimno i śnieg
to było kompletne zaskoczenie.

Opasani linami wisieliliśmy bezradnie
ból i strach na przemian
przeplływały długość ciała
trzeba było czekać nie wiedząc
co będzie dalej
czuliśmy się jak dwa zera
szarpane upokorzeniem.

Zrozumieliśmy:

**„Kto chce się wdrzeć na szczyt
musi być gotowy na upokorzenie
i na przegranie wojny z naturą...”**

Okazało się

że jedyną siłą naszego trwania na ścianie
jedynym ciepłem które nas ogrzewało
była modlitwa
jedynie ona potrafi pokonać lęk
i jej nikły blask jak iskra gromniczej świecy
rozświetla mrok
wlewa nadzieję
pozwala wierzyć w Tego Który
jednym skinieniem potrafi uciszyć burze.

Modliliśmy się wstydząc przed sobą
że odmawiamy pacierz z dzieciństwa
na łonie natury jak na kolanach matki
czując swoja małość i bezradność.

Wszystko się mieszało w głowie
i strach dziecka i męska pewność siebie
to było największe doświadczenie słabości
wobec której każdy z nas był bezsilny.

Zrozum człowieka, jak wiele znaczy!

św. Augustyn

Wystarczył tylko jeden moment nieuwagi aby się stoczyć w przepaść i w niepamięć nicości wtedy się wydawało że ci którzy się z nas śmiali mieli rację.

Huragan szalał coraz bardziej on dyktował teraz wszystkie warunki przyczajeni przy ścianie byliśmy posłuszni wszystkim lękom w mgnieniu oka przybywało nam lat a stojące dębem włosy stawały się jak szron.

Wydawało się że to się nigdy nie skończy jedyną miarą czasu była modlitwa Odmierzana supelkami na linie.

Zrozumieliśmy:

„Siłą przekroczenia zarówno i lęku jak i pewności siebie jest modlitwa...”

Kiedy wiatr bijący gradem i śniegiem ustał byliśmy zmęczeni i wyczerpani do granic możliwości a z drugiej strony jakby urodzeni na nowo coś z nas spadło tak jakby wiatr zerwał z naszej twarzy i serca to było coś z własnej niezdrowej ambicji coś z własnego naburmuszonego „JA” byliśmy lżejsi.

Wszystko powoli zaczynało się uciszać wzeszło słońce i swoim ciepłem uleczyło wszystkie rany serca niebo się ułożyło żywym kolorem tęczy radość stała się nową siłą ruszyliśmy ku szczytom wydawało się jakbyśmy tkwili w tym miejscu wiele lat.

Lecz oto następna próba ciepłe słońce nagle przemieniło się w ogień wszystko stało się gorące trudno było dotknąć skalistych ścian paliły jak rozpalona stalowa płyta ciepło wysuszało nas coraz bardziej wysychaliśmy jak liście najgorsza jednak była próba pragnienia jakże wtedy błogosławiona była nieforemna manierka która dotąd ciągle przeszkadzała i ciążyła piliśmy i dziękowali i znowu pili – bardzo oszczędnie.

Zrozumieliśmy:

„ Bywają ciężary niezbędne...”

IV Etap

Nagle pokazał się nam szczyt był ostry i milczący jak zwykle ale w tym niesamowicie piękny automatycznie przyspieszyliśmy choć droga wcale nie była bezpieczna im wyżej tym trudniej.

Wtedy błysnęła myśl:

- przecież tylko jeden może być pierwszy....

A jeśli on będzie pierwszy?!....

A jeśli on będzie pierwszy?!....

Gdy on będzie pierwszy to ja będę tylko drugi....

Jeśli on będzie pierwszy ja będę ostatni...

Nagle błyskawiczna myśl:

- ja muszę być pierwszy

Ta sama myśl w dwóch mózgach przysłoniła wszystko zaczął się wyścig z czasem i z człowiekiem.

Nie mówiliśmy nic ale każdy dobrze wyczuwał o co chodzi nagle szczyt nie znaczył nic tylko to kto będzie na nim pierwszy pojawiła się zazdrość o każdy krok a potem złość która stała się wręcz wrogością nie łączyło nic wszystkie więzy się rozplynęły jak mgła pozostała tylko pusta rywalizacja i wytrzymałość mięśni i obsesja zwycięstwa.

I oto stało się najgorsze któryś z nas źle postawił nogę pośliznął się odpadł ze ściany i zaczął spadać z krzykiem a dlatego że byliśmy związani liną pociągnął drugiego to była chwila a stała się wieczność spadanie przemieniło się w ból i samotność w straszliwy lęk i piekło.

Coś boleśnie szarpnęło ból przeszył piersi tylko kości pękały ciała uderzyły całą siłą o ścianę skały kości czaszek spotkały się z majestatem granitu zapadła ciemność rozlewając się nieopisanym bólem.

Gdy się ocknąłem zobaczyłem że wisimy na jednym jedynym haku

- na haku Bożej Opatrzności

pierwsze słowa to były słowa milczącej modlitwy

Zaczęliśmy się wspinać było bardzo trudno dłonie były lepkie od krwi a serca i mózgi ciężkie od bólu.

Połączyliśmy dłonie a przez dłonie połączyły się serca w milczeniu przeprosiliśmy siebie i Tego który trzymał hak.

Chcieliśmy być szybko a może nie będziemy wcale każdy chciał wygrać a obaj przegraliśmy.

Z wielkim trudem wciągnęliśmy się do przełęczy usiedliśmy i opatrzyliśmy rany – jeden drugiemu śmiejąc się prze kwaśne łzy z własnej zaślepionej głupoty

Zrozumieliśmy:

„ Jeżeli wiąże nas lina braterstwa to obojętnie który stanie na szczycie obaj będziemy pierwsi....”

Jak wiele trzeba bólu żeby zrozumieć tak prosta prawdę i nauczyć się jej do samego końca.

Kto chce iść na szczyty musi zapomnieć o kretowiskach swoich pustych ambicji.

V Etap

Droga na szczyt była bardzo trudna zmęczenie i ból przecinały nam mięśnie i myśli tuż pod szczytem myśleliśmy że już koniec że wypali się nasza nadzieja że zabraknie wiary w sens wtedy zobaczyliśmy na szczycie Krzyż i Kogoś kto przy nim czekał przynaglił nas gestem przebitej dłoni też był bardzo zmęczony i poraniony.

Zrozumieliśmy:

„Ktoś zawsze idzie przed nami....”

Zebrałiśmy wszystkie poszarpane siły powiązaliśmy je lina modlitwy jeszcze raz maksymalna koncentracja i razem – bardzo mocno razem zaczęliśmy kontynuować ostatni odcinek drogi centymetr po centymetrze.

Gdzieś w głębi poczuliśmy jakąś nową siłę płynęła z Krzyża zdziwieni tym że idziemy pokonywaliśmy z trudem każdy następny uskok najbardziej jednak siebie.

Ten ze szczytu przyszedł nam z pomocą zrobił to w samą porę popatrzył nam w oczy i było wiadome że wie o nas wszystko a myśmy zrozumieli że jednak było warto.

Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może dla siebie kęs odkroić, nakarmić się jeśli jest głodny.

św. Brat Albert

VI Etap

Wreszcie dowlekliśmy się do szczytu był wieczór
słońce powoli sphywało wodospadem światła
w nieogarnione głębiny czasu.

Wyprostowaliśmy grzbiety
serce dudniło jak młot
ale to cośmy zobaczyli
przerosło wszystkie nasze oczekiwania.

Piękno i Radość
Pokój i Wolność
Prawda i Słabość
lecz najbardziej MIŁOŚĆ
najbardziej MIŁOŚĆ
wszystko zmieszało się w Jedność
bujala w nas tylko jedna myśl
- pozostać już na wieki
w niezmaconej jedności Życia
które nie ma początku i nie ma też końca
jest tylko jedno długie TRWANIE
I SZCZĘŚCIE
I MIŁOWANIE....
ZJEDNOCZENIE.....

Po radosnej pieśni zwycięstwa
zgięliśmy zbolale kolana
nastala cisza
zaczęła płynąć znowu modlitwa
która jedynie potrafi ogarnąć
obecność nieogarnionej Miłości

Rozumieliśmy:

*„Miłość jest siłą najbardziej niebezpieczną
w najtrudniejszej walce ze swoją prymitywną głupotą...”*

VII Etap

Chcieliśmy tam pozostać już na zawsze
ale Ten który na nas czekał
który nas wyratował i obdarzył Miłością
prosił nas byśmy wrócili do środowiska dolin
z błotem i kretowiskami.

Zrozumieliśmy że tak naprawdę trzeba
bo trzeba obudzić ludzi
trzeba ich wydobyć z siebie
trzeba pociągnąć ku górze
trzeba im pomóc pokonać siebie
trzeba ich wyrwać ze snu beznadziejności
trzeba
koniecznie trzeba.

Kiedy wróciliśmy do środowiska kretowisk
nikt nas nie poznał
byliśmy innymi ludźmi
byliśmy przegranymi zwycięzcami
Opowiadaliśmy o wszystkim
ludzie nie chcieli wierzyć odchodzili.
Zostało dwóch upartych śmiałków
Zaczęliśmy przygotowanie do następnej wyprawy
Kto raz zobaczył świat i Życie
niebo i wieczność ze szczytów
ten nigdy nie będzie szczęśliwy siedząc na kretowiskach

Zrozumieliśmy:

*„Kto chce zachować ten straci
A kto straci – ten właśnie zachowa...
Kto chce wejść na szczyty
Musi zapomnieć o kretowiskach...”*

Opracowała s. Renata Suchy na podstawie „Pokonać siebie”
Henryk Kałuża SVD

Droga Krzyżowa KWC

Jak ciekawie układa się ludzkie życie. Będąc w sanockiej Farze na porannej Mszy 12 maja podszedłem do tablicy ogłoszeń i zauważyłem informację o Drodze Krzyżowej w intencji wyzwolenia z nałogów i zniewoleń, organizowanej z Korczyny do ruin zamku Odrzykońskiego. Wyciągnąłem telefon, wykonując zdjęcie tegoż plakatu i w tym momencie podeszły do mnie dwie kobiety, zachęcając mnie do wzięcia udziału w tym wydarzeniu. Co za zbieg okoliczności! Jak się później okazało były to osoby spoza Sanoka, zaangażowane w organizację tej imprezy.

Od dawna pragnąłem przejść tą piękną trasę, wiodącą przez malownicze wzgórza i wznoszącą się, czasem opadającą, aby w końcu osiągnąć podnóże ruin zamku Odrzykońskiego. Trasa liczy niecałe 5 km, ale przejście nią wcale nie zajmuje godziny, lecz około 5 godzin, albowiem przy każdej z 14 Stacji zebrani wysłuchują świadectwa osoby uzależnionej albo osób współuzależnionych.

Droga Krzyżowa rozpoczęła się w sobotę dnia 21 maja w kościele parafialnym w Korczynie, będącym sanktuarium św. biskupa Józefa Sebastiana Pelczara. Po błosławieństwie pielgrzymi ruszyli na trasę poprowadzoną lokalnymi, asfaltowymi drogami, stopniowo oddalającymi się od drogi łączącej Korczynę z Lutczą i Rzeszowem.

Z niepokojem patrzyłem na starsze osoby poruszające się z trudem, niektóre nawet o kulach. Niektórzy pielgrzymi prowadzili rowery lub jechali na nich, a za grupą wolno jechały samochody obsługi. Podziwiałem organizację tej imprezy, w czasie której zadbano o to, aby uczestnikom nie brakowało ani zimnej wody do picia, ani jedzenia, tak aby każdy doszedł do celu. Była również obecna służba ratownicza na wypadek potrzeby udzielenia pierwszej pomocy. Od samego początku uderzył mnie nacisk na wspólnotowy charakter tego przedsięwzięcia. Kapłan prowadzący Drogę Krzyżową wielokrotnie zwracał uwagę, że przeciwstawić się zorganizowanemu złu można tylko poprzez zorganizowane dobro, czyli poprzez wspólnotę.



*Bądź zawsze i we wszystkim pokorny, zachowując hojnie i zazdrośnie czystość swego serca
razem z czystością ciała, ponieważ są one dwoma skrzydłami, które wnoszą nas aż do Boga...*

św. Ojciec Pio



Inaczej mówiąc, człowiek mający problem z nałogiem albo współuzależniony członek jego rodziny, nie poradzi sobie sam z trudną sytuacją, w której się znalazł. Słyszając słowa "nikt nie jest tutaj przypadkowo" zastanawiałem się co ja tutaj robię i co robi tutaj moja żona, skoro nie jesteśmy ani uzależnieni, ani współuzależnieni, ani zniewoleni. Do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka wstąpiliśmy jako osoby niemające problemu z alkoholem. Czy zatem jesteśmy na właściwym miejscu, czy nie zajęliśmy miejsca komuś innemu? I wtedy przyszła myśl, że nie muszę być alkoholikiem, członkiem jego rodziny, albo narkomanem aby uczestniczyć tu owocnie. Bez trudu mogę w historii własnego życia znaleźć obszary uzależnienia, może mniej widoczne dla otoczenia, a przez to znacznie bardziej niebezpieczne, bo trudne do wykrycia i udzielenia ewentualnej pomocy przez bliskich. Zadałem sobie proste pytanie: czy w moim życiu nie było okresów, w których spowiadałem się ciągle z tego samego grzechu? A więc jednak był jakiś problem wymagający długotrwałej terapii. Czyli jestem w dobrym miejscu, ta Droga Krzyżowa jest dla mnie, nie jestem kimś z innej bajki, kto trafił tu przypadkowo. Ta myśl zadziałała na mnie bardzo oczyszczająco i pomogła spojrzeć na otaczających mnie ludzi jako siostry i braci zmagających się z podobnymi słabościami. Słuchając kolejnych świadectw uświadamiałem sobie jak wielkim i niezasłużonym dobrem jest życie w rodzinie, która nie jest dotknięta nałogiem, nie mając uzależnionych rodziców, rodzeństwa, dziadków albo współmałżonka.

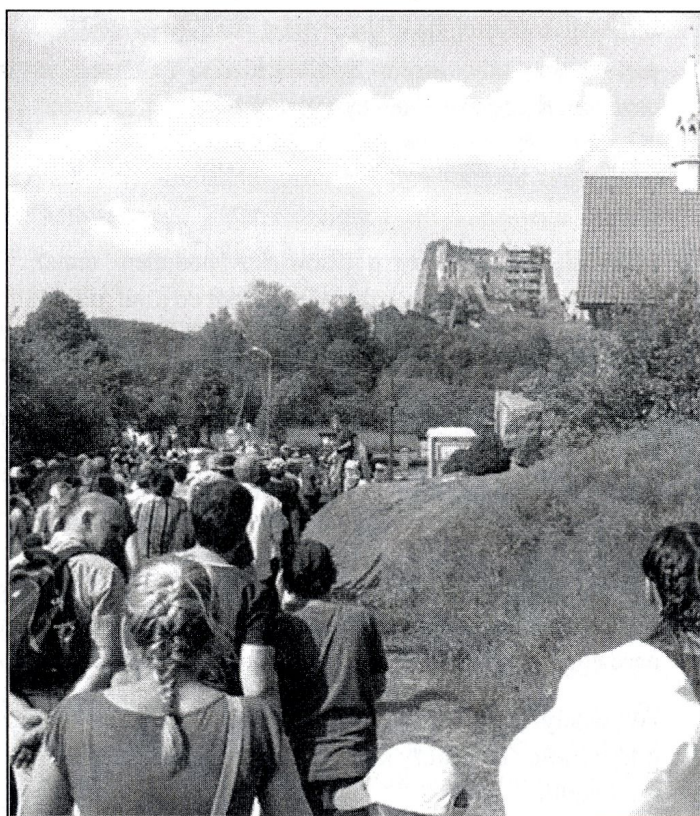
W wypowiedziach poszczególnych osób powtarzał się pewien schemat: łatwość wejścia w nałóg lub uzależnienie, stopniowe staczanie się bez świadomości tego, co się dzieje, ignorowanie uwag otoczenia aż do momentu osiągnięcia dna i stanu rozpacz. I tu znajduje się miejsce na łaskę Bożą, gdy człowiek już nie ma własnych sił i zdolności powstania. Jak wiele wtedy może Pan Bóg działać w życiu takiego bezradnego człowieka, jakże chętnie wysłuchuje nawet nieudolnej modlitwy "Boże, jeśli jesteś, ratuj, bo ja już nie mogę". Tych świadectw nie dało się słuchać bez wzruszenia. Z perspektywy opisywanego fragmentu życia, po latach trudu i cierpienia dopiero można ocenić i docenić bogactwo łaski, której doznali poszczególni uzależnieni i osoby uwikłane w ich nałóg. Jakże nie za-

chwycić się, słuchając o wysiłkach żony, modlitwach babci, matki, które długo i uporczywie walczyły o ratowanie zagrożonego człowieka. Jak wielkim skarbem jest współmałżonek obdarzony taką wytrwałością, wiarą, wręcz heroiczną zdolnością do wytrwania, wspomaganą łaską Bożą. Oto jest świętość, na wyciągnięcie ręki. "Niedobrze jest człowiekowi być samemu" mówi pismo Święte i po wysłuchaniu tych świadectw trudno mieć tu jakąkolwiek wątpliwość.

Czy można Bożej Opatrzności dziękować za złośliwego raka? Okazuje się, że można. Dziękowała kobieta przy dziewiątej Stacji i tego bez łez nie dało się wysłuchać. Nawet z tak dramatycznej sytuacji Pan Bóg potrafił wyprowadzić dobro. Czy to możliwe? W tym konkretnym przypadku okazało się możliwe.

Po przejściu całej Drogi Krzyżowej zebrani uczestniczyli w Mszy świętej a następnie w Agapie. Rodziny Domowego Kościoła Rejonu Krosno, Brzozów i Rymanów przygotowały dania obiadowe, takie jak żurek, grochówkę, kompot oraz liczne ciasta. Następnie podstawiono autobusy, którymi można było bezpłatnie wrócić do Korczyny. Droga Krzyżowa z Korczyny do ruin zamku Odrzykońskiego organizowana jest od lat i organizowana będzie nadal. Jeżeli ktoś jeszcze się waha, niech spojrzy na załączone zdjęcia i może nabierze ochoty do uczestnictwa, z wielkim pożytkiem dla swojego ducha, ciała i psychiki.

Wojciech Winnik



Pan Bóg w Eucharystii składa nam pocafunki miłości. Zatem przyjmujemy z wielką wiarą i miłością Komunię świętą.

św. Ojciec Pio

EURO 2016...



Nie da się przejść obojętnie wobec Euro 2016 nawet jeśli ktoś tak jak ja prawie nie interesuje się piłką nożną. Pierwszy mecz naszej reprezentacji dał się zauważyć idealną ciszą na ulicach.... Mimo niedzielnego ciepłego popołudnia miasto prawie wymarło.... Żadnych samochodów.... Prawie brak pieszych....wszyscy w „strefie kibica”.... Chcą czy nie chcą , nawet panie zerkają na telewizor bo przecież emocje panów nie da się zamknąć w pokoju....

W związku z tym przyszła mi do głowy pewna myśl:

Pozwólcie że posłużę się opowiadaniem....

Było to pewnego niedzielnego popołudnia (dzień był pełen słońca, ciepły, w sam raz na spacer natonie przyrody). Spotkałem na ulicy mojego przyjaciela Bernarda: szedł szybkim krokiem z przewieszonym przez ramię aparatem fotograficznym....

- Cześć – przywitałem go z daleka – cóż to, chcesz utrwalić piękno przyrody, zanim zginie śmiercią naturalną w wyniku oszalałego rozwoju cywilizacji? – zażartowałem.

- Nie. Chodzi mi o człowieka.... – odpowiedział trochę niejasno.

- Ma się rozumieć że o człowieka- podjąłem temat, jednak w gruncie rzeczy nie bardzo wiedziałem co miał na myśli.

- Idę na mecz – stwierdził spokojnie Bernard.

Zatkało mnie. Bernard reporterem sportowym? Nieprawdopodobne. To przekraczało możliwości mojej wyobraźni. Znając jednak mojego przyjaciela wiedziałem, że to nie koniec niespodzianek.

- A dla jakiej gazety pracujesz? Czy będziesz robił także wywiady? Kiedy ukaże się twój fotoreportaż? – zasypywałem Bernarda gradem pytań, aby go sprowokować do wyjaśnień.

-Wywiady? Raczej nie.... Przede wszystkim chodzi mi o fotografię. To znaczy konkretnie o reakcje kibiców po strzeleniu bramki.

Czekałem cierpliwie na ciąg dalszy. Bernard rozejrzał się uważ-

nie dookoła. Mimo pięknej pogody, zieleni i kwiatów, przechodnie którzy nas mijali mieli smutne, zamyślane twarze. Wokół panowała martwa cisza, przerywana tylko od czasu do czasu świergotem ptaków.

Wreszcie Bernard odezwał się:

- Wiesz, byłem w niedzielę na Mszy Świętej w naszym kościele. Jezus Chrystus zmartwychwstał, dał nam nowe życie, uwolnił nas od śmierci! A ludzie którzy byli w kościele.... wcale nie było widać, żeby się cieszyli, żeby ten fakt zrobił na nich jakiegokolwiek wrażenie...

Myślałem sobie: może to dlatego, że Msza jest w każdą niedzielę i tak im ten fakt spowszedniał, przyzwyczaili się, stał się czymś tak oczywistym, że nie reagują...

Ale potem ktoś mi powiedział, że kiedy na meczu piłki nożnej, kawałek skóry napompowany powietrzem wpadnie do bramki, ludzie eksplodują z radości. Mimo że takie widowisko powtarza się niemal każdej niedzieli.

Właśnie idę to sprawdzić...

Już miałem powiedzieć, że aby to sprawdzić, nie trzeba iść na stadion, wystarczy włączyć telewizor, ale w ostatniej chwili przeszło mi przez głowę, że mojemu przyjacielowi nie chodziło tylko o sprawdzenie oczywistego faktu....

Czy Euro 2016 ma coś wspólnego z Eucharystią?

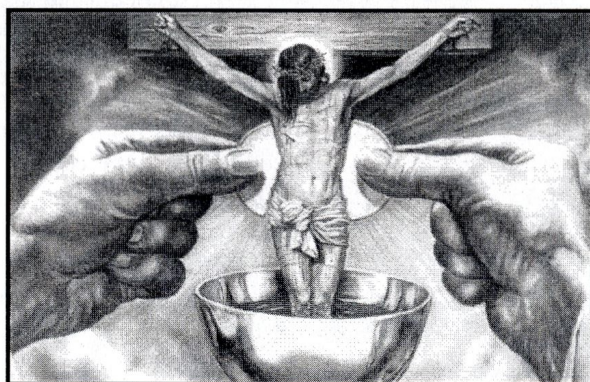
Jakie jest moje podejście do Eucharystii?

Czy pamiętam o czym była Ewangelia?

Czy przyjąłem Komunię Św.?

Ps. I żeby nie było że siostra „czepiła się kibiców”... Sama oglądam mecze „naszych” i życzę im jak najlepiej...

s. Renata Suchy



Największa potęga człowieka leży w sile jego wiary.

Napoleon Hill

Częstochowska Dolina Miłosierdzia



O „wyobraźnię miłosierdzia” apelował św. Jan Paweł II. Przypomnijmy sobie jego słowa: „Trzeba spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny i wykształcenia dzieci doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia i beznadziei”. „Potrzeba wyobraźni miłosierdzia, aby przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie, aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy zagubili się w świecie różnorodnych uzależnień lub przestępstwa, aby nieść radę, pocieszenie, duchowe i moralne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną walkę ze złem”. „Chrystusowe wezwanie do miłości wzajemnej, na wzór Jego miłości, wyznacza nam tę samą miarę. Doznajemy przynaglenia, abyśmy korzystając z daru miłosiernej miłości Boga, sami z dnia na dzień oddawali życie, czyniąc miłosierdzie wobec braci. Bóg, okazując nam miłosierdzie, oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie”. Szerzymy więc Orędzie Miłosierdzia, zachęca nas też Papież Franciszek. Są dziś w Polsce i na świecie miejsca, gdzie Boże Miłosierdzie i potrzeba odpowiadania na nie naszym życiem i postawą są szczególnie zaakcentowane. Jednym z nich jest częstochowska Dolina Miłosierdzia.

Niemal u stóp Jasnej Góry znajduje się miejsce kultu Miłosierdzia Bożego - „Dolina Miłosierdzia”. Nazwa ta oznacza znane w Polsce, (wśród naszych parafian także) i poza jej

granicami miejsce, gdzie szerzy się orędzie objawione św. Faustynie Kowalskiej, gdzie prowadzi formację duchową i naukowo zgłębia prawdy o Miłosierdziu Bożym. Ośrodek ten założony został za sugestią i aprobatą bp. Teodora Kubiny przez pallotynów, przybyłych do Częstochowy w czerwcu 1945 roku, by prowadzić działalność duszpasterską. W Dolinie Miłosierdzia wielką ciężką otoczone są również relikwie Krzyża Świętego, uroczyscie wprowadzone tam 16 listopada 1996r. „To miejsce w cieniu Jasnogórskiej Pani niechaj służy miłosierdziu Bożemu. Każdy, kto nawiedzi ten kościół, niech dozna w sposób szczególny miłosierdzia Bożego” - mówił przed laty, bo w grudniu 1949 roku bp Teodor Kubina. W ołtarzu umieszczono początkowo obraz Jezusa Miłosiernego – dar pani Nowickiej, a następnie, obecny do dzisiaj, wizerunek Jezusa Miłosiernego autorstwa Adolfa Hyły, artysty, który namalował także cudowny wizerunek Pana Jezusa Miłosiernego w Łagiewnikach. O tym, że obraz słynie łaskami, świadczą liczne cuda, a także składane wota. Pallotyni opowiadają pielgrzymom, że przed laty odzyskał tam wzrok 11-letni Tomasz, który zrozpaczony wołał: „czemu ja Ciebie nie widzę na Twoim Obrazie, Miłosierny Jezu!”. Inną głośną łaską było nawrócenie ateisty – Polaka żydowskiego pochodzenia, który po spotkaniu z Chrystusem w „Dolinie Miłosierdzia” stał się człowiekiem głęboko wierzącym.

W „Dolinie Miłosierdzia” rozwija się kult Bożego Miłosierdzia. 30 marca 1992 r. kościółek tutaj stojący został na mocy dekretu abp. Stanisława Nowaka podniesiony do godności Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Dla pielgrzymów symboliczne znaczenie ma kaplica oraz figura Jezusa Miłosiernego – dar Kościoła meksykańskiego dla Kościoła w Polsce. W „Dolinie Miłosierdzia” przez cały rok organizowane są rekolekcje zamknięte i tzw. Wieczerniki Miłosierdzia Bożego. Funkcjonuje w niej Dom Animacji Apostolskiej. Swoją siedzibę ma tu też m.in. Prowincjonalny Ośrodek Duszpasterstwa Powołań, Pallotyński Ośrodek Pomocy Charytatywnej Misericordia im. bł. Józefa Jankowskiego, Duszpasterstwo Pielgrzymkowe Księża Pallotynów Apostolos, Apteka św. Wincentego, Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej.

Cennym skarbem Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Dolinie Miłosierdzia jest relikwia Krzyża Świętego. Przywiózł ją w 1984 r. z Ziemi Świętej do Częstochowy ks. Wedelin Maciej Ryś SAC. Przywieziony do Częstochowy relikwiarz początkowo znajdował się w Domu Rekolekcyjnym. 16 listopada 1996 r. ks. bp Antoni Długosz uroczyscie wprowadził Relikwie do kościoła Miłosierdzia Bożego, gdzie do dziś odbiera należną cześć.

Halina Martowicz

Nic nie jest piękne bez czystości, a czystość ludzi nazywana jest również uczciwością, a praktykowanie jej nazywa się honorem.

św. Franciszek Salezy

Pokoleniowa linia błogosławieństw

Sporo mówi się ostatnio o tym, że minione pokolenia wpływają duchowo na ludzi, którzy żyją obecnie. Powstają książki na temat międzypokoleniowego uzdrawiania i uwalniania. Jak w największym skrócie przedstawia się problem historycznego bagażu grzechów w oczach zwolenników modlitw o uzdrowienie międzypokoleniowe? Przytaczają oni jedynie te wersy, które dotyczą kary za popełniane grzechy przodków. Warto jednak sięgnąć do Biblii i doczytać kilka wersów dalej.

Na pewno św. Paweł musiał na ten temat pisać: ileż to grzechów poprzednich pokoleń wisiało nad Izraelitami! Niech no tylko spojrzą w przeszłość! I rzeczywiście, św. Paweł kazał spoglądać w przeszłość. W minione pokolenia. O choćby tu, List do Rzymian, rozdział 11. Apostoł, pisząc kazał rozejrzeć się wokół siebie, zobaczyć współcześnie żyjące razem z nim pokolenie Izraelitów. Nazwał je z powodu grzechów pokoleniem „nieprzyjaciół Boga”. A potem dodał: „są oni jednak przedmiotem miłości ze względu na przodków” (Rz 11,28).

Co tu mamy? „Dary łaski i wezwania Boże” – udzielone przodkom – „są nieodwołalne”: przechodzą na kolejne pokolenia (Rz 11,29). Paweł spogląda w minione pokolenia i widzi, że spływa na nas dzięki nim rzeka błogosławieństw. Autorzy książek o uzdrowieniu międzypokoleniowym każą spoglądać w przeszłość i widzą spływający strumień błota. Czy wszyscy się mylą? Kto ma rację?

W Starym Testamencie zawarte są takie słowa: „Pan, Bóg twój, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia [...], okazuje zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia względem tych, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań” (Wj 20,5). „Pan zsyłający kary za niegodziwość ojców na synów i wnuków aż do trzeciego i czwartego pokolenia – ale miłosierny i litościwy, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący swą łaskę w tysięczne pokolenia (Wj 34,7). „Pan karze grzechy ojców na synach do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia, ale bogaty w życzliwość, przebacza niegodziwość i grzech; odpuść więc winy tego ludu według wielkości Twego miłosierdzia” (Lb 14,18). – „Jestem Bóg karzący nieprawość ojców na synach w trzecim i czwartym pokoleniu [...], a który okazuje łaskę w tysięcznym pokoleniu tym, którzy Mnie miłują” (Pwt 5,9-10)

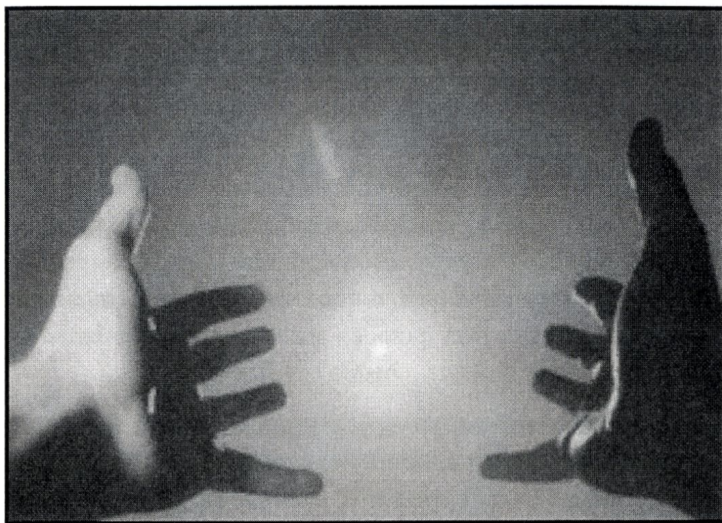
W Piśmie Świętym jest wyraźnie napisane: „Bóg okazuje łaskę do tysięcznego pokolenia!”. Skutki grzechu przodków, owszem, istnieją: mają taką siłę, by dotrzeć do trzeciego

lub czwartego pokolenia, a potem wygasają. Istnieje jednak wpływ silniejszy: skutki świętości przodków. Mało tego: te dobre wpływy są setki razy silniejsze niż te złe. Jeśli „pobożna arytmetyka” ma nam choć trochę pomóc, to można by w przenośni powiedzieć, że są co najmniej 250 razy silniejsze, skoro trwają aż do tysięcznego pokolenia, a złe – tylko do czwartego. Jeśli więc minutę mówiliśmy o złym wpływie minionych pokoleń, to teraz o wpływie dobrym powinniśmy mówić cztery godziny! Jeśli mieliśmy jedną konferencję na temat potrzeby uwalniania od złego wpływu trzeciego lub czwartego pokolenia, to dla zachowania biblijnych proporcji teraz wypada nam wysłuchać 250 konferencji o wpływie dobrym! Oznacza to pięć lat cotygodniowych konferencji na temat błogosławieństwa międzypokoleniowego. Apostołowie uczyli, aby Izrael nie przejmował się tym zbyt, że pradziadek pił, a jego stryjek kradł. Dlaczego? Bo za ojca mamy Abrahama! (Rz 4,16). A Bóg błogosławi dzieciom tego patriarchy aż do tysięcznego pokolenia. Tyle, że na Abrahamie się nie skończy. Czekają nas wiele błogosławionych niespodzianek. Dlaczego więc my, niezgodnie z Biblią, mamy się przejmować głównie złym wpływem drzewa genealogicznego, skoro św. Paweł wcale tak nie robił? Przejmujemy się raczej setki razy silniejszym dobrym wpływem naszego genealogicznego drzewa! Błogosławionym owocem życia naszych przodków. Odkryjmy więc na początek, czyimi dziećmi jesteśmy i jakie z tego wynikają skutki duchowe. Oczywiście, jesteśmy dziećmi Bożymi (1 J 3,2). Ale to nie wszystko. My, uczniowie Jezusa, jesteśmy też dziećmi Abrahama: „Ci, którzy polegają na wierze, ci są synami Abrahama” (Ga 3,7). Chrześcijanie (a już na pewno chrześcijanki) są też dziećmi Sary: „Sara była posłuszną Abrahamowi: stałyście się jej dziećmi, gdyż dobrze czynicie” (1 P 3,6). Mamy pełne prawo uważać się za duchowe potomstwo Apostoła Pawła: „Ja zrodziłem was w Chrystusie Jezusie – posłałem do was Tymoteusza, który jest moim synem” (1 Kor 4,15.17).

Przede wszystkim jednak my, członkowie Kościoła, jesteśmy potomstwem Maryi. Jest bowiem opisana w Biblii pewna Niewiasta, która „porodziła Syna – Mężczyznę, który będzie pasł wszystkie narody” (Ap 12,5). Ten Pasterz narodów, to Jej pierworodny Syn, Jezus Chrystus. Pismo wspomina jednak o kimś jeszcze: „Smok rozgniewał się na Niewiastę i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa” (Ap 12,17). Kto to jest? „Ci, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa” (Ap 12,17), a więc my, chrześcijanie. Jesteśmy również dziećmi Maryi.

Żywa wiara konieczna jest do prawdziwego szczęścia.

bł. Honorat Koźmiński



Jakie praktyczne skutki wynikają z tego, że mamy takich przodków kilkadziesiąt czy kilkaset pokoleń wstecz? Poucza nas o tym jasno Pismo Święte: splywa na nas od naszych przodków rwący strumień Bożych błogosławieństw. „Ci, którzy polegają na wierze, mają uczestnictwo w błogosławieństwie wraz z Abrahamem” (Ga 3,9), gdyż „on to jest ojcem nas wszystkich” (Rz 4,16). Na nas spełnia się prorocтво biblijne, że „przez [Abrahama] otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi” (Rdz 18,18). Prorocтво to ma setki razy większą moc niż przestroga o karze Bożej do trzeciego i czwartego pokolenia. Przecież „Bóg ujął się” – także za nami – „pomny na miłosierdzie [...] na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki” (Łk 1,54-55), nie stawiając żadnych ograniczeń w czasie i przekraczając nawet ogromną liczbę tysięcy pokoleń.

To na nas spełnia się obietnica, że „będę błogosławił [Sarze], tak że stanie się ona matką ludów” (Rdz 17,16). Zatem za wiele jeszcze tysięcy lat nie wygaśnie to błogosławieństwo! „Błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” – mówi Maryja (Łk 1,48) – oczywiście dlatego, że w Jej błogosławieństwie może wziąć udział każdy, kto przyjmie w sercu wiarę w Pana. I jakby tego jeszcze było mało, dodał dobry Bóg przeogromną liczbę świętych patriarchów, męczenników, wyznawców, dziewic, małżonków, mnichów. Możemy ich nieustannie wspominać, nurzając się w strumieniach, rzekach i całych morzach błogosławieństw Bożych, które z ich powodu Bóg rozlewa aż na tysięczne pokolenia. Nie musimy bać się grzechów przodków. Nie musimy ich wspominać. Wystarczy nam stare, dobre, Boże przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi” (Wj 20,12). Mamy przodków setki razy silniejszych niż nasi grzeszni pradiadkowie: Abrahama, Maryję i całe zastępy innych. Ich wspominały zawsze kiedy uczestniczymy we Mszy św., wspominały

(wymienionych najwspanialej w pierwszej modlitwie eucharystycznej) sprawiedliwego Abla, naszego patriarchę Abrahama, wielkiego kapłana Melchizedeka, najświętszą Maryję Pannę, św. Józefa – Jej oblubieńca, świętych Apostołów Piotra i Pawła, świętych pasterzy, jak Klemens czy Cyprian, świętych męczenników, jak Kosma i Damian, siostrę Faustynę, ojca Kolbe... Po co właściwie ich wspominamy? Aby nigdy nie zapomnieć, że grzechy naszych przodków są małe i praktycznie nic nie znaczą wobec świętości naszego prawdziwego drzewa genealogicznego. Każdy święty czyn tych, którzy nas poprzedzili – począwszy od sprawiedliwego Abla, a skończywszy na naszych rodzicach – wszedł w reakcję z Bożym katalizatorem, łaską Bożą. A łaska wzmocniła każdy okrucieństwo dobra setki razy, przemieniła w błogosławieństwo i przekazała nam. Prawdziwe uzdrowienie międzypokoleniowe polega na tym, byśmy stale mieli przed oczami nasze drzewo genealogiczne i cieszyli się, jak bardzo błogosławiony jest owoc, który przynosi: bo chociaż – „Pan, Twój Bóg, karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia”, to przecież „okazuje zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Go miłują i strzegą jego przykazań” (Wj 20,5). Dołączmy i my to rzeszy tych, którzy są powodem do błogosławieństwa na kolejne tysiąc pokoleń.

Halina Lech

(na podstawie ks. Bp Andrzej Siemieniowski)



Bądźcie słoneczkami rozsiewającymi naokoło promyki ciepła, światła i Bożego szczęścia.

św. Urszula Ledóchowska

Joga – śmiertelne zagrożenie



Praktykowanie jogi oraz innych wschodnich technik medytacji i koncentracji prowadzi do odblokowania w człowieku kanałów energetycznych po to, aby mógł przyjmować energię okultystyczną (określaną jako kundalini). Kanały te mają się znajdować po obu stronach kręgosłupa i wychodzą przez otwory nosowe.

Na każdym skrzyżowaniu kanałów energetycznych są tak zwane czakry. Jeżeli przez uprawianie jogi następuje sukcesywne odblokowywanie kanałów energetycznych, wtedy energia ta wzrasta i otwierają się kolejne czakry. Tak samo recytowanie mantry (są to formuły uwielbienia hinduskiego bóstwa) ma doprowadzić do otwarcia czakr, aby odblokować w człowieku dostęp energii okultystycznej. Czy wierzący w Chrystusa, który ma tylko Jemu oddawać cześć i uwielbienie, może powtarzać tego rodzaju bluźniercze formuły mantr? Otwarcie w człowieku czakr sprawia, że staje się on medium sił okultystycznych, w konsekwencji czego dobrowolnie wystawia się na działanie złych duchów, które pragną go zniszczyć i doprowadzić do wiecznego potępienia.

Na początku ćwiczenie jogi nie powoduje większych zmian w organizmie. Z czasem jednak w metabolizmie komórkowym i całej przemianie materii następują bardzo poważne zaburzenia. Zatrącanie świadomości osobowej przyczynia się do niezwykle niebezpiecznych zmian w ciele, psychice i w życiu duchowym. Nawet najbardziej niewinne ćwiczenia jogi prowadzą do odblokowywania w człowieku dostępu do

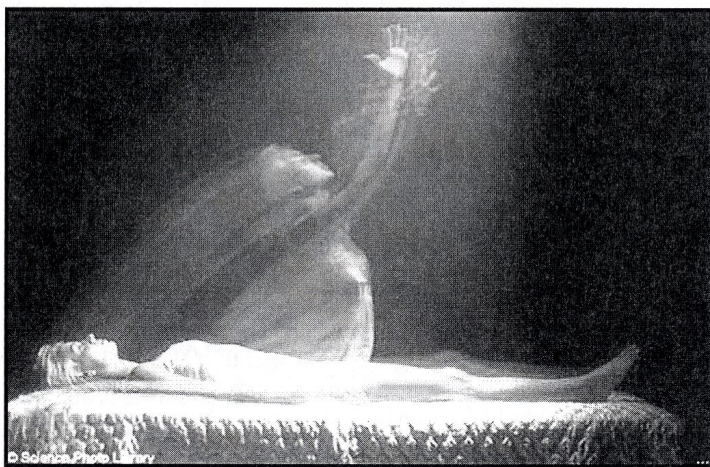
tajemniczej energii okultystycznej (kundalini), która stanowi dla niego śmiertelne zagrożenie.

Okultyzm jest próbą manipulacji energiami przyrody przy pomocy różnego rodzaju technik. Energie te są nieuchwytny dla nauk ścisłych, nie można ich zbadać, lub stwierdzić ich istnienia przy pomocy instrumentów pomiarowych, takich nauk, jak biologia, chemia czy fizyka.

Radiesteta charakteryzuje się pewną nadwrażliwością na tajemnicze energie z dziedziny okultystycznej. Bioenergoterapeuta natomiast naprowadza tę energię na osobę, którą ma leczyć. Jest to okultyzm, biała magia. Taki człowiek staje się medium, instrumentem, kanałem okultystycznej energii. Na początku to fascynuje, bo wydaje mu się, że zaczyna panować nad tajemniczymi energiami, a z czasem wpływać na innych ludzi i posiadać nad nimi władzę. Takie działania sprzeciwiają się Bożym planom. Stwórca pragnie abyśmy byli pośrednikami Jego Miłości, w duchu pokornej służby, a nie panowania.

W jodze i innych technikach medytacji oraz w różnych formach okultyzmu uobecnia się pokusa po raz pierwszy wypowiedziana w Raju: otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło (Rdz 3,5). Pokusa ta rodzi żądzę władzy oraz pychę. Ulegając jej, człowiek otwiera się na działanie tajemniczych duchowych istot, staje się ich kanałem przekazywanym (channeling). Owe wrogie istoty objawiają swoją obecność stopniowo, najczęściej wyrażają swoją nienawiść do Chrystusa i Maryi, podsuwając ludziom bluźniercze myśli podczas modlitwy i Eucharystii.

Techniki medytacji wschodnich sprowadzają się do odpowiedniego ułożenia



Kto Boga posiada, jest szczęśliwy.

św. Augustyn

ciała (asany), kontrolowania oddechu i jego skanalizowania (pranajana), oraz do powtarzania mantr, co ma odblokować energię na poziomie mentalnym. Mantra jest swego rodzaju autohipnozą inteligencji, ma doprowadzić do zawieszenia jej działania, do utraty świadomości osobowej – nirwany, zjednoczenia z przyrodą, ale na zasadzie jakiegoś rozplynięcia się w niej. Jest to stan przypominający działanie narkotyków, prowadzi do chwilowego zapomnienia osobistych problemów.

W ostateczności takie zjednoczenie ze wszystkim prowadzi do doświadczenia całkowitej samotności. Jest to przeciwne ludzkiej naturze, gdyż ostatecznym powołaniem człowieka jest miłość. Aby zaistniała miłość, muszą być dwie osoby. Miłość jest tylko międzyosobowa. Natomiast nirwana jest doświadczeniem totalnej samotności. Cała technika i główny cel praktykowania jogi sprzeciwia się więc ostatecznemu powołaniu człowieka. Bóg nie stworzył nas w tym celu, abysmy stopili się w jedno z naturą i ztratili swoją osobowość. Powołał nas do istnienia, abysmy w wolności nawiązali z Nim osobową relację miłości przez przyjmowanie daru Jego Miłości w Boskiej Osobie Ducha Świętego. W ten sposób Bóg pragnie czynić nas świętymi, czyli dokonywać dzieła naszego przebóstwienia, a przez nas uświęcania świata. Wtedy nasza osobowość będzie się rozwijać i osiągać swoją pełnię przez zjednoczenie w miłości z Bogiem.

Trzeba pamiętać, że w religiach wschodu wszystko jest przejawem boga, wszystko jest bogiem, a człowiek ma sobie

uświadamiać, że on też sam jest bogiem. W takim rozumieniu bóg nie jest Bogiem osobowym, ale siłą kosmiczną, a człowiek powinien wyzwolić się ze złudzenia swojej osobowości, aby mógł zjednoczyć się z energią całej przyrody, z wielką całością, niejako wtopić się w energię bożą. Można to osiągnąć tylko za cenę wyrzeczenia się swojej osobowości, ztracenia swojego jedynego i niepowtarzalnego „ja”. Skoro ja jestem bogiem i inni ludzie są bogami, nie mogę powiedzieć „ja”, nie mogę nawiązywać relacji miłości z innymi ludźmi. Z Objawienia dowiadujemy się, jak błędne i szkodliwe jest takie myślenie, gdyż Bóg jest Stwórcą natury i z nią się nie zlewa. Bóg jest transcendentny w stosunku do wszystkich stworzeń. Jest On Trójcą Osób i pragnie, aby człowiek nawiązał z Nim osobową relację i przez to potwierdził oraz rozwinął niepowtarzalność swojej osoby. Staje się oczywiste, że mamy tu do czynienia z dwoma przeciwstawnymi drogami duchowości: joga i inne techniki medytacji wschodniej proponują mistykę naturalną wtopienia człowieka w całą przyrodę przez ztracenie wymiaru osobowego, natomiast duchowość judeochrześcijańska ukazuje drogę niesamowitego rozwoju osoby ludzkiej, która dokonuje się poprzez relacje miłości z Bogiem i innymi ludźmi, aż do doprowadzenia go do uczestnictwa w Boskiej naturze (2 P 1,4), do stania się dzieckiem Bożym.

ks. Mieczysław Piotrowski TChr

artykuł przedrukowany z „Miłujcie się!” 5/2003, s. 18-19



Najlepsza modlitwa to ta, która zawiera najwięcej miłości.

bt. Karol de Foucauld

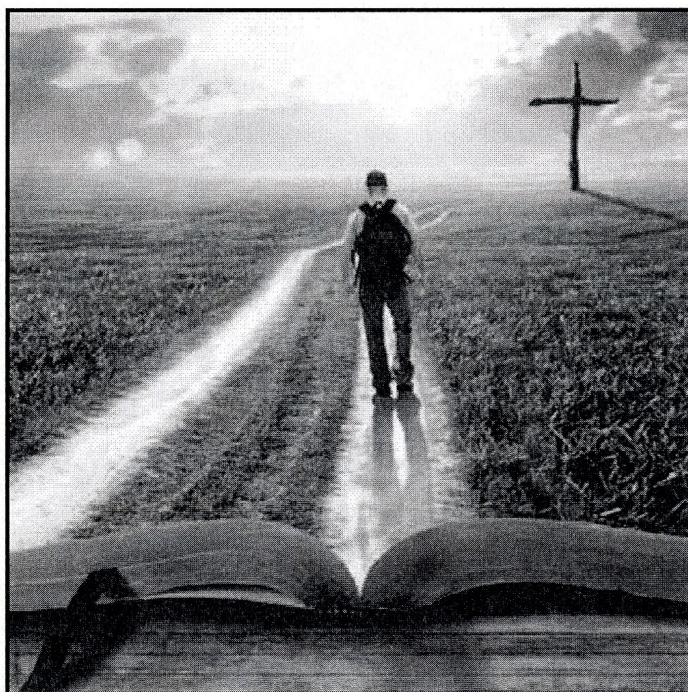
Klątwy – dlaczego działają?



Czasami rozmowach się słyszy, że nieżyjąca już babcia przeklęła kogoś, lub sąsiadka wyrzekła na rodzinę. Tak tłumaczy się fakt, że w jakiejś rodzinie od pokoleń dzieją się same nieszczęścia, trwają kłótnie, nic się nie udaje, tak jakby jakieś fatum ciążyło na kimś. Dlaczego to działa? Przekleństwo to świadome i celowe złorzeczenie, przywołanie zła, żeby zniszczyło danego człowieka i sprowadziło na niego nieszczęście. Złorzeczenie wypowiedane jest najczęściej pod wpływem emocji, mówiący nie ma wtedy na myśli klątwy, choć padają ciężkie słowa: „A niech cię szlag trafi!”, „Idź sobie w cholerę!”, „A żebyś zdechl!”, „Oby cię pokręciło!”. Trzeba wiedzieć, że takie świadome życzenie komuś zła jest już przekleństwem. Co więcej, nie musi nawet być wypowiedziane, ważna jest intencja. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, otrzymał od Stwórcy dwie władze duchowe, które najbardziej upodobią go do Stwórcy: rozum i wolną wolę.

Z rozumem związana jest władza poznawcza i władza sądenia według prawa sumienia, które człowiek ma wpisane w serce. Gdy więc ktoś idzie za jakąś złą myślą, jego rozum powie mu: „Stop! To jest złe!” W tym momencie jego wolna wola musi podjąć decyzję – „Chcę tego, czy odrzucam”. Jeśli człowiek odrzuci pokusę, stoczy zwycięską walkę duchową. Jeśli wybierze zło, to popełnia grzech, czyli otwiera furtkę dla działania ducha złego. Gdy człowiek otwiera się na siły i energie, nawet te, których istnienia nie może poznać rozumem, pozwala się danej sile urzeczywistnić. Przeklinając lub złorzecząc komuś przywołuje więc szatana, nieświadomie (lub świadomie – w przypadku okultystów) zapraszając go, by

zaszkodził danej osobie. Szczególnie niebezpieczne jest, gdy to rodzice złorzeczą swoim dzieciom. Bóg wszelkich dóbr udziela człowiekowi niejako „w pakiecie”, wraz z darem życia przekazany za pośrednictwem ojca i matki. Oni oboje wyciskają też najsilniejsze duchowe piętno na wychowaniu swoich dzieci. Dzieci są szczególnie podatne na ich wpływ, ponieważ swoją tożsamość budują w oparciu o to, co słyszą o sobie od rodziców: „Jesteś bez serca”, „Do niczego się nie nadajesz!”, „Ty mały szatanie!”, „Mięczak jesteś, synu”, „Masz dwie lewe ręce”, „Jesteś wyrodną córką”, „Nic dobrego z ciebie nie wyrośnie”. Dzieci traktują te komunikaty bardzo poważnie. A co gorsza, nieświadomie w sercu podejmują decyzję, aby dostosować się do tego osądu, skoro pochodzi z ust największego autorytetu w ich dziecięcym świecie: rodziców. Tak więc po pewnym czasie ojciec i matka zbiorą owoc tego, co mówili do dziecka, ponieważ zacznie ono realizować ich słowa. Co mogą więc zrobić rodzice, którzy tak postępowali? Złorzeczenie (także i przekleństwo) powinno się odwoływać w sakramencie pokuty. Tak jak wszystkie inne grzechy, trzeba je wyznać. Dobrze jest też zamówić Mszę świętą o przerwaniu konsekwencji tego złorzeczenia w dziecku. I zacząć błogosławić je, mówiąc mu o wszelkim dobru, które u niego widzą (także i tym, które chcieliby zobaczyć w przyszłości). Dla ludzi, którzy stale żyją w stanie łaski uświęcającej, przekleństwo nie jest niebezpieczne.



Boże, po stokroć święty, mocny i uśmiechnięty... Uśmiechnij się nade mną

ks. Jan Twardowski

Ale stan łaski nie jest czymś magicznym, nie wystarczy tylko „poprawność” wobec 10 przykazań. Potrzeba raczej nawróconego serca. Czasami Bóg dopuszcza, że przekleństwo lub złorzeczenie zaczyna się sprawdzać i ktoś doświadcza rozmaitych utrapień i nieszczęść. Ale po pewnym czasie okazuje się, że przyczyniły się one do jego nawrócenia i przemiany życia, według słów: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20).

Co można zrobić, aby usunąć przekleństwa wypowiedzianego przez kogoś? Przede wszystkim uświadomić sobie, że Bóg dał mu ogromny wpływ na jego własne życie. W księdze Mądrości Syracha (Syr 15, 11-17) czytamy: „Nie mów: «Pan sprawił, że zgrzeszyłem», czego On nienawidzi, tego On nie będzie czynił. Nie mów: «On mnie w błąd wprowadził», albowiem On nie potrzebuje grzesznika. Pan nienawidzi wszystkiego, co wstrętne, i nie pozwala, by ci, którzy się Go boją, mieli z tym styczność. On na początku stworzył człowieka i zostawił go własnej mocy rozstrzygania. Jeżeli zechcesz, zachowasz przykazania: a dochować wierności jest Jego upodobaniem. Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane”. I jeszcze w Księdze powtórnego prawa napomina: "Widzicie, ja kładę dziś przed wami błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli usłuchacie poleceń Pana, waszego Boga, które ja wam dzisiaj daję - przekleństwo, jeśli nie usłuchacie poleceń Pana, waszego Boga, jeśli odstępacie od drogi, którą ja wam dzisiaj wskazuję, a pójdziecie za bogami obcymi, których nie znacie." (Pwt. 11, 26-28) Z tych fragmentów wynika jedno, to ja sama jestem osobą dokonującą wyborów w swoim życiu, a nie ktoś z przeszłości. Jeśli więc skutki tych wyborów są dla mnie bolesne, oznacza to, że w przyszłości muszę wybierać inaczej. Kto może nas tego nauczyć? Bóg, dlatego każdy zaproszony jest do poznawania Go, do uczenia się, jak Go słuchać i jak uzgadniać z Nim swoje życiowe wybory. Słuchanie Pana jest zabezpieczeniem przed wszelkim złorzeczeniem, podobnie jak życie według Prawa Bożego. Bóg sam mówi przeciw w Księdze Wyjścia: „Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i bądź uważny na jego słowa. Nie sprzeciwiaj się mu w niczym, gdyż nie przebaczy waszych przewinień, bo imię moje jest w nim. Jeśli będziesz wiernie słuchał jego głosu i wykonywał to wszystko, co ci polecam, będę nieprzyjacielem twoich nieprzyjaciół i będę odnosił się wrogo do odnoszących się tak do ciebie” (Wj 23, 20-22). A w kolejnych wersach pada jeszcze jedna obietnica związana z wiernością Bogu: „Oddałem od ciebie wszelką chorobę” (Wj 23, 25). Trzeba zacząć naprawiać swoją rzeczywistość tu i teraz. Najlepiej

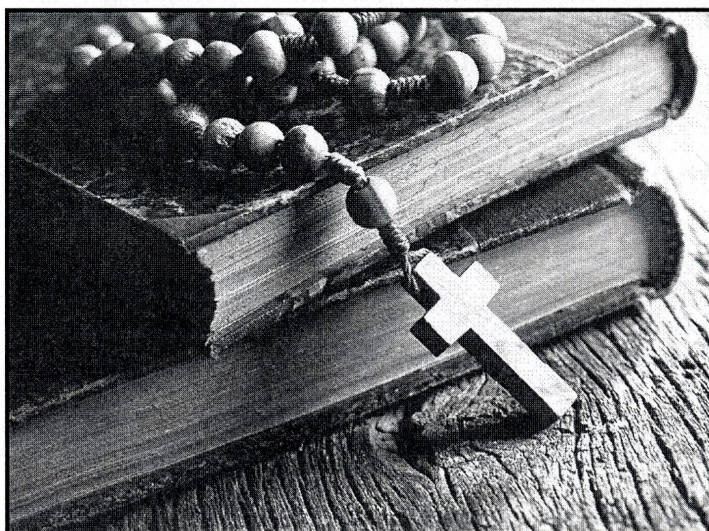
zamówić mszę o przerwanie więzów przekleństwa, które wiążą rodzinę albo mnie z rodziną. Ale tu rodzi się pytanie: czy wolność cenię sobie bardziej niż więzy rodzinne? Bo może się zdarzyć, że więzy z tymi członkami rodziny, jakich jeszcze ma, też mogą ulec zerwaniu. Życie według Bożych przykazań, przestrzeganie złotej reguły Jezusowej („tak postępuj wobec innych, jak byś chciał, żeby inni postępowali wobec ciebie”), oraz chodzenie w Duchu Świętym, czyli słuchanie Jego natchnień, są najskuteczniejszą obroną przed złem. Co więc można zrobić, gdy zostaliśmy przez kogoś przekłeci i wydaje nam się, że odczuwamy tego skutki?

Oto Boże „koła ratunkowe”:

1. **Najskuteczniejszym zabezpieczeniem przed przekleństwem jest nawrócenie.**
2. **Uwielbianie Boga i dziękczynienie za dobra, jakie otrzymujemy. Człowiek wdzięczny Bogu jest nietykany dla zła.**
3. **Błogosławienie osoby przeklinającej – „Błogosławcie tych, którzy was prześladowają. Błogosławcie, a nie złorzeczcie” (Rz 12, 14).**
4. **Ofiarowanie Mszy świętej – przyjęcie ofiary Chrystusa w intencji przecięcia więzów nałożonych na nas przez przekleństwo. Krzyż Chrystusa niszczy przecież wszelkie zło i podziały.**

(na podstawie konferencji: „Uwaga: problemy z okultyzmem” – ks. dra Bogusława Jaworowskiego, Misjonarza Świętej Rodziny.)

Halina Lech



Życie to powieść Boga. Pozwólmy Mu ją pisać.

Isaac Bashevis Singer

Apostoł Bożego Miłosierdzia – finał konkursu!

Właśnie pod takim hasłem 17 maja br. w sali Koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej miał miejsce 11. finał konkursu papieskiego, poświęconego Św. Janowi Pawłowi II, Wielkiemu Polakowi, Honorowemu Obywatelowi Miasta Sanoka. Konkurs od 11 lat organizują filie MBP w dzielnicy Dąbrówka i Olchowce. Honorowy Patronat nad konkursem objął Bolesław Szybist, prezes Firmy „Herb”, mecenas kultury. Zadanie konkursowe polegało na wykonaniu pracy plastycznej, mogła nią być laurka dla Papieża Polaka lub wyroby rękodzielnicze (np. kwiaty z bibuły, witraże, itp.) lub rozwiązanie quizu. Pytania dotyczyły Św. Jana Pawła II i Św. Faustyny z racji trwającego Roku Miłosierdzia. Salę koncertową PSM w tym dniu wypełnili nagrodzeni uczestnicy z opiekunami i zaproszeni goście: Tadeusz Pióro, burmistrz miasta Sanoka, Adam Kornecki, radny Rady Miasta z dzielnicy Dąbrówka, duchowni z Jarosławia: ks. prałat Marian Bocho, były dyrektor Ośrodka "Caritas" w Zboiskach i ks. dziekan Jan Jagustyniak oraz przedstawiciele organizacji społecznych: Czesława Kurasz wraz z wolontariuszami Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Stanisława Skwarcan, Helena Rojek i Barbara Milczanowska.

Na konkurs wpłynęło 314 prac: 167 rozwiązanych quizów i 147 prac plastycznych z Sanoka, Zagórza, Brzozowa, Bukowska, Wolicy, Pobiedna, Pakoszówki, Beska i Iwonicza. Komisja konkursowa przyznała po kilka równorzędnych pierwszych, drugich i trzecich miejsc oraz wyróżnień we wszystkich kategoriach wiekowych (przedszkolaki, szkoły podstawowe, gimnazjalne i dorośli). Z dzielnicy Posada nagrodzono: 1. miejsca: w kategorii laurka zdobyła Karolina Brewka a Krzysztof Wójcicki w kategorii witraż, oboje ze Szkoły Podstawowej nr 3. Tradycyjnie uczestnicy z Warsztatów Terapii Zajęciowej i Świetlicy Środowiskowej przy ul. Robotniczej, Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego z Sanoka otrzymali upominki a wśród konkursowiczów którzy rozwiązyli quiz organizatorzy rozlosowali 30 nagród, a były nimi wydawnictwa książkowe i albumowe o Św. Janie Pawle II. Szczęśliwe losy odebrali: wśród uczniów Gimnazjum nr 3; Kinga i Klaudia Wątor, Adam Szczupaczyński i Grzegorz Woźny a wśród dorosłych uczestników; Maria Adamowska, Dariusz Fedorowicz, Krystyna Gąska, Jolanta Lorenc, Helena Strzyżowska, Elżbieta Trebenda i Ewa Zarzycka.

Rozdanie nagród poprzedziły występy artystyczne przedszkolaków z Grupy Promyki Ochronki im. bł. Edmunda Bojanowskiego, którzy przedstawili montaż słowno-muzyczny pt. „Z Wadowic do nieba”, przygotowany przez S. Halinę Ożóg, Ewelinę Stach, wychowawczynię i Monikę Brewczak, która

przygotowała oprawę muzyczną. Gościnnie wystąpił także Robert Handermänder z synem Oskarem i Natalia Twardy. Nie zabrakło w koncercie dla Papieża Polaka, utalentowanej i nagradzanej uczennicy PSM Marii Korzeniowskiej i jej koleżanek Zuzanny Dulęby i Moniki Lenart.

Część artystyczna została przedzielona przemową Tadeusza Pióra, burmistrza miasta i wspomnieniami Ks. prałata Mariana Bocho, proboszcza i kustosa Kolegiaty w Jarosławiu, który opowiadał o spotkaniu z Papieżem Franciszkiem, które miało miejsce 21 maja 2014 r. podczas audiencji na Placu Św. Piotra w Watykanie. W tym wydarzeniu Ojciec Święty pobłogosławił złote korony dla Jarosławskiej Kolegiaty, którymi został ozdobiony łaskami słynący obraz Matki Bożej Śnieżnej Królowej Rodzin a jak wiemy Ojciec Święty Jan Paweł II nazywany jest patronem rodziny. Podczas tego spotkania Ks. Marian Bocho wręczył papieżowi Franciszkowi album „Święty Jan Paweł II. Ekslibrisy dla Papieża Polaka”, wydany przez Oficynę Wydawniczą MBP w Sanoku z okazji kanonizacji Jana Pawła II. O tym wydarzeniu informowały lokalne media gdy Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku otrzymała z Biblioteki Watykańskiej podziękowanie i potwierdzenie, że album został włączony do jej zbiorów. Z prac konkursowych została przygotowana wystawa w holu Państwowej Szkoły Muzycznej a niektóre prace trafiły do gości w formie pamiątki i podziękowania.

Wszystkim zwycięzcom i uczestnikom konkursu gratulujemy, a rodzicom, nauczycielom, katechetom i terapeutom dziękujemy za życzliwość i współpracę. Szczególne wyrazy wdzięczności organizatorzy konkursu kierują do Andrzeja Smolika, dyrektora PSM za gościnność i życzliwe przyjęcie oraz do sponsorów nagród dzięki którym udało się nagrodzić dużą grupę dzieci.

Halina Martowicz



Wewnętrzna cisza i modlitwa czynią ludzi wielkimi.

A. Carrel

Wypieki Agaty

Truskawkowe szaleństwo

Ciasto:

- 6 jajek
- 1 i 1/2 szklanki cukru
- cukier wanilinowy lub parę kropel ekstraktu
- 2 i 1/2 szklanki mąki
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 3/4 szklanki oleju
- 3/4 szklanki wody mineralnej gazowanej
- 2 łyżeczki kakao
- 2 łyżki mąki pszennej

Masa śmietanowa:

- 500 ml., śmietany 30%
- 1 szklanka truskawek
- 2 - 3 łyżki żelatyny
- 2 - 3 łyżki gorącej wody
- 100g cukru pudru

Oprócz tego 2 szklanki truskawek i 2 galaretki truskawkowe oraz 2 formy keksowe 35 X 15cm

Przygotowanie

Na początek ciasto. Jajka ubijamy z cukrem oraz wanilią. Wsypujemy mąkę przesiana z proszkiem do pieczenia. Do tego wlewamy wodę i olej. Wszystko razem mieszamy, po czym dzielimy na dwie części. Do jeden dodajemy kakao a do drugiej 2 łyżki mąki pszennej. Wlewamy do wyłożonej papierem do pieczenia keksówki najpierw jedno ciasto (jasne) a do drugiej (takiej samej) możemy wlać drugie ciasto (ciemne) Pieczemy ok 25 min w 170C (bez termoobiegu)

Oba ciasta studzimy. Na jasny biszkopt wykładamy truskawki. Galaretki rozpuszczamy w pół litrze gorącej wody i jak ostygną zalewamy nimi truskawki. Wkładamy do lodówki. Kiedy galaretka zacznie tężeć ale jeszcze będzie "plastyczna" nakładamy ciemne ciasto i znów wkładamy do lodówki.

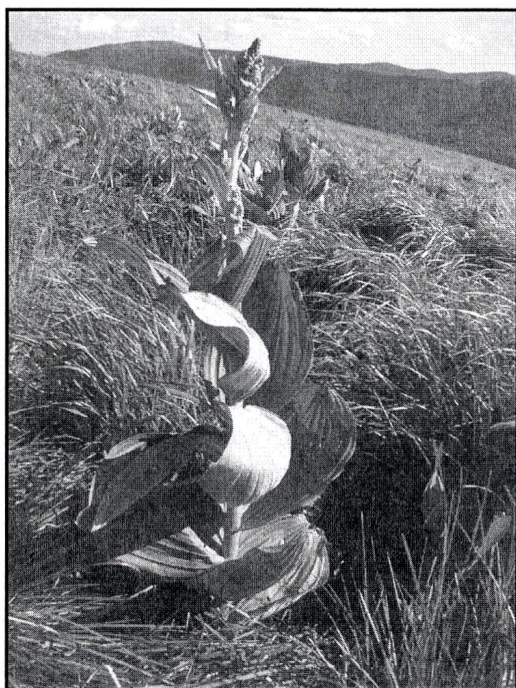
Smacznego !



Jeśli brat twój zawini, upomnij go, i jeśli żałuje, przebacz mu.

Łk 17,3

CZERWIEC



Czerwiec zaliczany jest do miesięcy letnich. Opady są intensywniejsze niż w maju. Wilgotność powietrza jest najniższa w ciągu całego roku. Dzień trwa 16 godzin i 45 minut. 21 czerwca jest najdłuższym dniem w roku.

W tym miesiącu kwitnie pszeniec leśny, dziurawiec zwyczajny, listera jajowata, przetacznik leśny, wierzbownica górską, dzwonek pokrzywolistny, miłek letni i jaskier polny. Na połoninach kwieci się pełnik alpejski, kuklik górski, ciemiężca zielona i jaskier alpejski. W rezerwacie Nad Jeziorem Myczkowieckim zakwita lilia złotogłów. Na polu kwitnie żyto i pszenica. Zakwitają także inne trawy spotykane na łąkach: kostrzewa błotna i łąkowa, grzebienica pospolita, kłosówka wełnista, owsik wyniosły, śmiałek darniowy i trzcinnik piaszkowy. Wśród nich wyróżniają się kwiaty takich gatunków jak: chaber łąkowy, wyka ptasia, przytulia pospolita, marchew zwyczajna, złocień właściwy, kozibród łąkowy, dziurawiec zwyczajny. Zakwita koniczyzna biała i czerwona, lucerna siewna, wyka siewna, len, mak, bratek, polny, pszeniec różowy, rumian polny, żmijowiec zwyczajny, babka zwyczajna. Kwitnie także macierzanka piaszkowa, niepozorna roślinka o silnym i aromatycznym zapachu. Kwieciami ustrajają się krzewy: dzika róża, bez czarny, ligustr, róża dzika, trzmielina, szakłak, kruszyna, malina, dereń świdwa, pokrzyk wilcza jagoda i jałowiec zwyczajny. Na stokach bieszczadzkich połonin przy ścieżkach i carynkach kwitnie róża alpejska. Nad Sanem kwitną pnącza chmielu zwyczajnego. Czerwiec jest miesiącem, w którym kwitnie robinia akacja i katalpa.

W lesie pojawiają się grzyby: podgrzybek brunatny, koźlarz grabowy, babka i czerwony, borowik szlachetny, pieprznik jadalny (zwany kurką), pieprznik zwyczajny, muchomor czerwony, maślak pstry, żółty i sitarz. Na łąkach można spotkać owocniki pieczarki polnej i purchawki łąkowej.

Nocą można obserwować latające świetliki. Trwa lot godowy mrówek, guniaka czerwczyka, masowo pojawia się ogrodnica niszczylistka. Pojawiają się liczni przedstawiciele chrząszczy z rodziny biegaczowatych. W starych lasach rójkę odbywają duże chrząszcze: rohatyniec nosorożec, kozioróg dębosz i bukowiec oraz jelonek rogacz. Na kwiatkach w upalne dni zobaczyć można chrząszcze z rodziny kózkowatych: żerdziankę szewca, rzemlika topolowca, dłużynek dwukropkową, spuszcza, wonnicę piżmówkę, zmorsznika czerwonego. Łąki i polany zdobią barwne motyle: pokłonnik osinieć, mieniak tęczowiec i stróżnik. W ciągu dnia można także zobaczyć barwną ćmę - niedźwiedziówkę nożówkę. Trwają loty godowe niepylaka mnemoszyny.

Ryby kończą tarło i składanie ikry. Jedynie lin w Zalewie Solińskim rozpoczyna tarło, które zakończy w lipcu. Pojawiają się kijanki żaby trawnej. Gody odbywa kumak górski, salamandra nad wodą rodzi młode. Pojawiają się małe osobniki żaby trawnej. Jaszczurka zwinka składa jaja.

Nie można zapomnieć też o ptakach, szczególnie tych z rodziny wróblowatych. Wschodom i zachodom słońca towarzyszą ich koncerty. Rudziki, drozdy, pokrzywnice rozpoczynają drugi lęg, śpiewem.

Kuna leśna przystępuje do rui, którą zakończy w sierpniu. Rodzą się młode jeże, a w zwierzyńcu Caritas i prywatnych hodowlach cielą się lanie daniela.

Piotr Kutiak



To, czego sami unieść nie możemy, nieśmy z Tym, który jest Wszchemocny.

św. Bonifacy

Znaczenie wyrazów

1



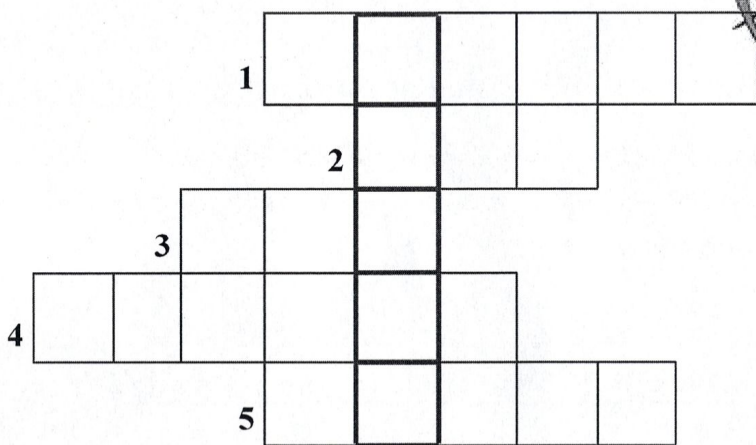
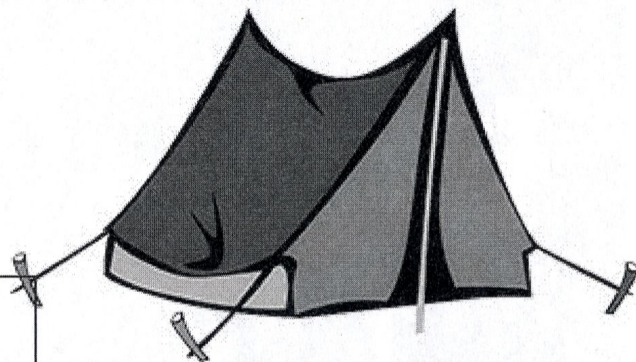
2



3



4



5



Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą rozwiązanie krzyżówki

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 3 lipca 2016

Miejcie odwagę żyć dla Miłości, Bóg jest Miłością.

św. Jan Paweł II

W miesiącu maju 2016r

Chrzest przyjęli:*Maciej Czesław Binowski**Magdalena Wojdyła**Tymon Ryszard Adamski**Artur Drwięga Andre**Laura Wodzyńska**Szymon Wiktor Kiszka**Marcel Seweryn Koczera**Wojciech Kucharski*

Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.

Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:*Kazimierz Makar**Wincenta Józefa Drwięga**Aleksander Lucjan Kluska**Andrzej Adam Bocoń**Wiktoria Synuś**Zofia Dziejzina**Irena Rozalia Namaszko**Lidia Janina Janusz**Janina Nycz*

Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

Oktawa Bożego Ciała



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks Andrzej Szczepiek

Współpraca: Halina Lech,

Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 13 46 539 44

Do użytku wewnętrznego

Procesja Bożego Ciała

